

Dziennik Poznański  
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.  
Przedpłata kwartalna  
w miejscu 2 tal.,  
Dodat. pocztowym  
2 tal. 15 gr.  
Na Pocztach krajowych  
2 tal. 15 gr. 9 fen.,  
Dodat. pocztowym  
2 tal. 25 gr. 9 fen.

# DZIENNIK POZNAŃSKI

Doniesienia  
i Otwieszczenia  
opłaca się  
po 1 gr. 8 fen. od wiersza.  
Pojedyncze egzempl.  
sprzedają się po 1 gr. 6 fen.  
w Księgarni  
przy Placu Wilhelm. nr. 6.  
Listy  
do Redakcyi i do Księgarni  
dostają winny być  
frankowane.

**Poznań, 18 lutego.** Jak wiadomo, odbywa się w państwie pruskim co lat trzy powszechne liczenie ludności. Przedostatnie miało miejsce w r. 1858, ostatnie zaś dnia 3 grudnia roku zeszłego. Wypadek każdorazowego liczenia jest, pod niejednym względem, jak największej wagi. Wedle niego układa się ogólna statystyka państwa; wedle niego ma miejsce repartycja przypadającego na każde państwo udziału w dochodach pruskiego związku celnego; wedle niego ustanawiają się okręgi prawyborcze itd. Nasze prowincja interesuje to liczenie i pod tym jeszcze względem, że na niem się opierają owe statystyczne cyfry, które ostatnimi czasy zwolennicy systemu germanizacyjnego lubili świecić nam i światu w oczy, dla pokazania, jak żywiol niemiecki w Poznańskim wyrównywa już niemal polskiemu, i dla wyciągnięcia ząd wniosku, że ponieważ W. Księstwo tak bardzo już de facto zniemczono, trzeba więc i de jure także niemczyć. Logika tego wnioskowania może się nieco szczególną wydać niejednemu, ale mniejsza o to w tej chwili, chodzi nam bowiem dzisiaj o samą tylko kwestyę liczenia, czyli raczej o jedną ze statystycznych rubryk na niem opartą.

Wykazaliśmy już dawniej, że cyfry różnych narodowości w W. Ks. Poznańskim, a mianowicie polskiej i niemieckiej, podawane dotąd w urzędowych lub w pół urzędowych pruskich statystykach, nie mogły rościć pretensyi do naukowej ścisłości, dla prostej przyczyny, że nie odbywano nigdy bezpośredniego liczenia wedle narodowości, ale zestawiano tylko po biurach administracyjnych, zwykle po landraturach i rejencyach, rubrykę narodowości, kombinując daty zapisywane przy bezpośrednim liczeniu pod rubrykami religijną i językową. Co do ostatniej w szczególności, zapisywano w nią mieszkańców przy powszechnym liczeniu, rozróżniając ich na trzy kategorie: 1) umiejących tylko po niemiecku; 2) umiejących tylko po polsku; 3) mówiących obu językami. Jakim sposobem landraty lub rejencye ekstrahowały z tych trzech rubryk, kategorie narodowości polskiej i niemieckiej? jest to tajemnicą biurową, która do publicznej wiadomości w rzadkich tylko przypadkach przenikała, w skutek popełnionych omyłek lub dowolności, na co swego czasu przytaczaliśmy przykłady. Że w ten sposób ustanawiane cyfry narodowości przedstawiały tylko mniej lub więcej do prawdy zbliżone kombinacje, nie zaś przedmiotowy i ścisły obraz statystyczny, na to zgadzały się także nawet powagi naukowe, jak zmarły niedawno profesor Dieterich, naczelnik pruskiego biura statystycznego. Bardzo więc naturalna, że uczeni statystycy pruscy, którym w tej kwestyi raczej o naukową chodziło ścisłość i dokładność, niżli o polityczne tendencje, jeli sobie łamać głowę nad projektami reformy w metodzie liczenia. Redaktor statystycznego pisma miesięcznego, które w Berlinie wychodzi jako dodatek do Staats-Anzeigera, dr. Engel, proponował roku zeszłego w uczonym artykule, między innymi, żeby przy najbliższym liczeniu powszechnym, obliczać mieszkańców bezpośrednio wedle ich narodowości także, belgijskiej trzymając się w tej mierze metody, to jest, żeby każdego zapisywać do tej lub owej rubryki narodowości, wedle języka jakim zwykł mówić w ogniska domowego. Dla niewiadomych nam powodów, projektowana reforma doktora Engla pozostała, na teraz przynajmniej, bez skutku, tak że liczenie z dnia 3 grudnia r. z. odbyło pod każdym względem zupełnie po dawnemu. Ciekawi jesteśmy ujrzyć rezultat tego liczenia i porównać go z liczeniem r. 1858. Oczywiście zobaczymy tylko rezultat, ale nie dowiemy się o drogach, jakimi organa administracyjne do niego doszły. Gdzieśmy tylko mogli, robiliśmy albo sami postrzeżenia, albo też pytaliśmy na prawo i na lewo, w przedmiocie tych dróg; wypadek jednak tych postrzeżeń i rozmów bardzo był rozmaity i żadnego jasnego nie dający o rzeczonych drogach wyobrażenia. I tak w niektórych miastach, a w tych miastach w niektórych ulicach, a w tych ulicach w niektórych domach, żądali urzędnicy policji wykonawczej, prostego tylko wykazu imion i nazwisk; gdzieindziej znowu żądali od gospodarza domu lub głowy rodziny, by spisał nazwiska, wiek i religiję mieszkańców domu lub członków rodziny; gdzieindziej samże urzędnik spisu dokonywał, zapytując przytęm o znajomość języków. Ilekroć nie pytano wcale o język (a działo się to z naszą wiedzą w wielu razach), przypuszczać się godzi, że urzędnicy policji wykonawczej zbyt dokładnie objaśnionymi w tym punkcie być się uważali, iżby mieli jeszcze bez potrzeby o to pytać. Po wsiach przesyłano pospolicie drukowane szematy liczenia (w Poznaniu widzieć ich nam się podczas operacyi liczenia nie zdarzyło) już to proboszczom, już to nauczycielom wiejskim, już to sołtysom, już to wyjątkowo większym właścicielom, z poleceniem zapelnienia znajdujących się tam rubryk. W drukowanych tych szematach, obok rubryki wieku i religii, była zawsze rybryka języka, na trzy owe dawne rozpadająca się poddziały: umiejących tylko po niemiecku, umiejących tylko po polsku, i mówiących obu językami. W wielu jednak miejscach zapisywano nauczyciel, sołtys, ksiądz itd, wedle swojej wiadomości, niepytając o własne oświadczenie się interesenta. Otóż wszystkie takie bezpośrednie wykazy ludności, w których jak się rzekło, nie raz nie było nawet wzmianki o języku, tém mniej o narodowości, zbiegają się do landratur, ztamtąd do rejencyi, z tamtąd do ministerstwa spraw wewnętrznych, i za pośrednictwem nieznaną nam bliżej procedurę biurową, wyjdzie z tego wszystkiego po prawny wykaz liczebny stosunku narodowości polskiej do niemieckiej w W. Ks. Poznańskim. Wnosząc z tego co p. prezes bydgoski, baron Schleinitz, w sejmowych i agronomicznych swoich mowach napomynał, na pewno rachować można,

że w tym wykazie stosunek ów zmieni się znowu w porównaniu do wypadku liczenia z r. 1858, a zmieni na korzyść niemieckiej, na niekorzyść zaś polskiej narodowości. Jaką wartość naukową do niego przywiązywać wypadnie, niech naukowicy statystycy osądzą. Jaką natomiast będzie miał wartość polityczną, łatwo wnioskować można przez indukcyę, rzuciwszy tylko okiem na niemieckie sejmowe i publicystyczne argumentacje w sprawie poznańskiej, w ciągu ubiegłego trzeciecia. Bądź co bądź, zanim się ukaże ów rezultat nowego liczenia, nie zawadzi przypomnieć, jaki był urzędowy obraz narodowej statystyki W. Ks. Poznańskiego wedle ostatniego liczenia, to jest wedle liczenia z r. 1858. Ministerjalna Preussische Zeitung tak streszczała w listopadzie r. z. ów obraz:

W prowincyi Poznańskiej, jak utrzymuje dopiero wspomniany dziennik, liczone w roku 1858, obok 783,692 Polaków, 619,936 Niemców, z wyjątkiem wojska. Ludność więc pochodzenia polskiego miała się do niemieckiej jak 5 do 4, gdyż pomiędzy 10,000 mieszkańcami znajdowało się 5583 Polaków a 4417 Niemców. W niektórych atoli częściach prowincyi stosunek ów znacznie się różnił. I tak, w powiatach graniczących z Królestwem Polskiem (oprócz północnych, a mianowicie powiatu Inowrocławskiego) oraz obok niego leżących, 7/8 ludności były polskie, gdyż liczone na 100 mieszkańców, 78 Polaków. W tym samym stosunku znajdowała się także polska ludność w środku rejencyi Poznańskiej, w powiatach Poznańskim, Szremskim i Kościańskim, gdzie na 100 mieszkańców, przypada 74 Polaków. Miasto jednak Poznań czyniło wyjątek pod tym względem, gdyż w niem liczba mieszkańców pochodzenia niemieckiego przewyższała polskich i stanowiła 2/3 ogólnej ludności. Od tej środkowej okolicy prowincyi, zmniejszała się zaraz ludność polska ku stronie południowej i północnej, a szczególnie ku zachodniej i południowej; w powiatach Krotkim i Krobiskim, na granicy szląskiej, na 100 mieszkańców przypadało 62 Polaków, w trzech zaś powiatach zachodnich, północno-zachodnich i północnych od powiatu Poznańskiego, tylko 60 na sto. Podobnyż stosunek okazywał się w powiecie Inowrocławskim. W innych północnych, mianowicie zaś w zachodniej części prowincyi, gdzie powiaty (oprócz Szubskiego) dotykają granicy Prus Zachodnich, Brandeburgii i Szląska, ludność niemiecka przewyższała polską, tam bowiem na 100 mieszkańców przypadało 41 Polaków, w innych zaś tylko 23. Ten ostatni stosunek okazywał się i w zachodnio-południowych nadgranicznych powiatach, włączając i powiat Wschowski. Tam nawet tylko mniejsza część była polska i niedochodziła 1/4 części ogólnej ludności. Tłumacząc przyczynę powyższego stanu rzeczy, gazeta ministerjalna kończyła historycznym wywodem o pierwszym wprowadzeniu żywiolu niemieckiego w Poznańskie, żywiolu, którego siłę w samych cyfrach, stanowiących prawie połowę ogólnej ludności, najlepiej statystyka wykazuje. Dalej przebiegała koleje usiłowań kolonizacyjnych od 250 lat, z czasów jeszcze wojny trzydziestoletniej, kiedy ludność niemiecka, w większej części wyznania ewangelickiego, unikając przesładowań religijnych, przeniosła się była tutaj ze Szląska i przyjęła została otwartemi rękoma przez krajowców. Przesiedliny te powtarzały się jeszcze w następnych czasach, aż do roku 1740, kiedy z tychże samych powodów Niemcy ze Szląska w znacznej liczbie przenieśli się do Wielkopolski. W ten sposób powstały miasta całkiem przez nich osiadłe i to tłumaczy także, wedle zdania gazety, ową znaczną liczbę wyznawców kościoła ewangelickiego w Wielkiem Księstwie Poznańskim; bowiem w roku 1858 obok 876,714 katolików, liczone 454,549 ewangelików a 72,075 izraelitów. A ponieważ izraelici poznańscy wszyscy mówią po niemiecku, wypada tedy słusznie, powiadała gazeta, zaliczyć ich nie do Polaków lecz do Niemców. Na dowód zaś, że ludność niemiecka jest zarazem w prowincyi Poznańskiej tą częścią ogólnej ludności, która w skutek pracy, zabiegów i pilności okazuje się najzamożniejszą, przytaczała gazeta stosunek opłacanych podatków; i tak na 47 rodzin płaących najwyższe podatki, przypadało 25 niemieckich, a 22 polskich. W Poznaniu zaś, na 601 rodzin opłacających więcej niż 1000 talarów, przypadało 502 niemieckich, a tylko 92 polskich.

N. Pan raczył w miejsce dotychczasowego konsula Konowa, który się podał do dymisji, mianować kupca Kohmana z Bergen konsulem pruskim tamże.

**Berlin, 17 lutego.** Onegdaj odbyła się pod prezydencyą króla trzygodzina rada gabinetowa, na której i książę następcę tronu był obecny. Król pracował w tych dniach bardzo wiele z ministrami p. Heydem i hr. Bernstorffem, jako też konferował po kilkakroć z marszałkami obiedwóch izb.

— Minister spraw zagranicznych, hr. Bernstorff, konferował przedwczoraj przy dłuższy czas z posłami francuskim, rosyjskim i wrytemberskim. Baron Budberg oznajmił zarazem, że nie za długo przybędzie do Berlina W. księżna Konstantowa.

— Z Paryża nadeszła tu temi dniami wiadomość, że Reichnowa, który, jak wiadomo, będąc woźnym przy komandancie bankowej w Düsseldorfie, zbiegł z 102,000 tal., schwytano w stolicy Francji właśnie kiedy chciał zmieniać 50 talarowe noty bankowe. Znalaziono podobno jeszcze przy nim 75,000 tal. Rząd wysłał niezwłocznie kryminalnych urzędników do Paryża, którzy Reichnowa wraz z sumą przy nim znaną przywieść mają do Berlina.

— Allgemeine Pr. Ztg. ogłasza notę, którą król pruski poseł w Dreźnie przesał król saskiemu ministrowi, baronowi Beustowi w odpowiedzi na notę, hr. Hohenthala z dnia 2 lutego. Nota ta brzmi:

„Drezno, 14 lutego 1862.

„Niżej podpisany król pruski poseł ma zaszczyt, w odpowiedzi na notę, którą hr. Hohenthal w kwestyi reformy związkowej, pod dnim 2 b. m. przesał był król. ministrowi spraw zagranicznych, hr. Bernstorffowi, wypowiedzieć Ekscelencyi baronowi Beustowi najżywsze ubolewanie król. rządu, że król saski gabinet przyłączył się do tego zastrzeżenia, które rząd cesarsko-austriacki wspólnie z innymi związkowymi rządami przeciwko najbawieńszemu zamiarom Prus co do reformy związkowej, złożyć uważał za potrzebną.

„Jeżeli królewski rząd nie odpowiedział dotąd na wypowiedziane w tak ważnej nader kwestyi zdanie barona Beusta, chociaż pan minister saski w depeszy pod d. 11 stycznia r. b. wystosowanej do hrab. Hohenthala wcale się nie zrekł nadziei dalszego porozumiewania się, uczynił on to w przekonaniu, że sprzeczność w zapatrywaniu się co do zasad niestety tak jest wielką, iż wszelką nadzieję porozumienia się uważać było trzeba za nieuzasadnioną.

„Rząd królewski z tego samego powodu nie widzi się spowodowanym do brania udziału w naradach, które zmiernają do przywrócenia dla całego związku władzy wykonawczej, opartej na reprezentacyi ludowej z wszystkich państw celem zaprowadzenia ogólnego prawodawstwa. Uwiadomiliśmy już o tym w odpowiedzi rzady związkowe, które wzmiankowane noty identyczne królewskiemu gabinetowi przesały.

„Podpisany ma zaszczyt, stosownie do otrzymanego rozkazu wręczyć panu baronowi Beust odpis tejże noty, a zarazem korzysta z tej sposobności etc.

(podpisano) Gundlach.

„Do Jego Ekscelencyi pana barona Beusta.“

— Na dzisiejszym posiedzeniu izby poselskiej wybrano 284 głosami z 290 głosujących marszałkiem izby p. Grabowa. P. Grabow przyjmuje wybór i dziękuje za położone w nim zaufanie. Pierwszym wicemarszałkiem wybrano w trzecim skrutynium p. Behrendta, a drugim wicemarszałkiem Bockum-Dolffsa. Najbliższe posiedzenie odbędzie się w czwartek o godzinie 1 z południa.

**Wrocław, 15 lutego.** Wczoraj przybył tu rabin warszawski, dr. Jastrów, którego rząd rosyjski po kilkumiesięcznym więzieniu, jako nie tamtejszego poddanego za granicę wydalili. Dr. Jastrów udaje się do swego rodzinnego miasta Rogoźna. Również przybył tu dziś wyższy rabin warszawski, B. Meisels, udając się do Krakowa.

△ **Wrocław, 17 lutego.** Od dwóch dni bawi w murach naszego miasta dr. Jastrów, znany z gorliwości i poświęcenia, z którym brońi sprawy narodowej. Po kilkumiesięcznym więzieniu go w cytadeli rząd bez wyroku, bez wszelkich winy dowodów rozkazał mu natychmiast z Warszawy wyjechać. Przybył więc do nas. Młodzież tutejsza z szacunkiem i miłością go przyjęła: deputacya trzech akademików wręczyła mu adres okryty licznymi podpisami. Oto niektóre ustępy adresu: „Wśród grodu, co od lat pięciuset z rządu polskich dzielnic wykreślono, a przecie dotąd nie jedną w łonie swém chowa po przodkach pamiętkę, nie jedno odległej przeszłości i dawnej chwały wspomnienie, witamy cię, wygnanego z tej ziemi, którąś nad wszystko ukochał, dla którejś cierpień i dźwigał kajdan żelazo. Wydarto z łona rodziny, z pośród grona twych wiernych, pozabawiony dostojeństw tak godnie piastowanych, na obcej ziemi zmuszony szukać schronienia, przybywasz w nasze mury... Pozwól młodzieży polskiej wynurzyć żal swój, swoje boleść. Cześć! tobie, mężu, coś zawsze i wszędzie kierował się silną wiarą w przyszłość... coś żywił nadzieję lepszej doli i gorącą miłość ojczyzny. Celem życia twego było tłumaczyć twym współwyznawcom, że Polska jest ziemią, której szukają, bo przyjęła do swego łona przesładowanych, obdarzała swobodą i prawami: tu leżą kości i prochy ich ojców, tu przyjmują ich za swoich, bratnią im podając dłoń. Cześć! tobie i współtowarzyszom niedoli. Cześć! wam i sława, mężu wybrani w pośród Izraela. Wście wcielili w czyn myśl zbratania dwóch ludów na jednej wzrosłych ziemi. Łzami i krwią ofiar niewinnych, wspólnie przelaną, zrypieczowały one wieczny mir i przywierze; wszystkie oczekiwania w jedną ześrodkowały idee... Dziś cierpisz, szlachetny tułacz... lecz Bóg sprawiedliwy...“

P. Jastrów wśród łez dziękuje za ten dowód zaufania i szacunku. Cierpiąłem, odrzekł, ale mniejsza o to; jeden ból dolega, że mnie wydarto z grona mej gminy; wprawdzie początek dopiero mego działania, ale i początek nowych nadziei.

## KROLESTWO POLSKIE.

**Warszawa, 14 lutego.** Mowa wczorajsza miana w katedrze przez arcybiskupa Felńskiego, kursuje w licznych egzemplarzach po mieście. Wyjaśnia ona poniekąd zapatrywanie się nowego dostojnika kościoła na sprawy narodowe i dowodzi wiary jego w dobre chęci Aleksandra II, które pod pewnymi warunkami dla kraju zapewnia. Wedle korespondencyi tutejszej do Breslauer Zeitung dostojny mówca wynurzył potrzebę konieczną modlitwy, dowodząc jej błogich skutków, dodaje nareszcie: Dotknąć tutaj muszę nadzwyczaj drażliwej a ważnej okoliczności. Jeżeliby wam ktoś miał zakazać mo-

dlić się do Boga, przed którego tron potrzeby serca waszego zanieść byście chcieli, jeżeliby rząd jakikolwiek uczynił tego wam nie pozwał, nie słuchajcie rządu takiego, niemniej nie wypełniajcie zakazów, któreby wam modlitwy za ojczyznę tak dla nas wszystkich drogą, wzbraniać miały, lecz tego nam nikt zakazać nie może, i rząd nasz nie zakazuje. Są jednakowoż niektóre pieśni od kościoła nie aprobowane, których śpiewanie konieczność zaprzestać musimy. Zaklinam was i proszę o to w imię Ojczyzny, w imię jej pomyślności. Mają pieśni te wiele w sobie dobrego, bo przez nie rząd nasz dowiedział się o potrzebach naszych; przynoszą więc z sobą dla was nadzieję i pociechę, i zapewniam was, że monarcha pragnie wypełnić życzenia nasze. Mówiłem ja z nim wiele i długo i otrzymałem zapewnienie, że ani nasza narodowość ani religia nie będzie zaprzeczana. Jeden warunek tylko jest z naszej strony do wypełnienia: monarcha pragnie uspokojenia się kraju i zaprzestania śpiewu owych pieśni, o co was błagam i proszę o prawdziwość słów moich, że monarcha z pewnością zaręczenie swoje wypełni itd. Zawierzcie mi, a kto uwierzył niechaj klęknie, ja was pobłogosławię! Rzucicie się wszystko na kolana, prócz kilku podobno przez policję do tego poduszczonych, która wszelkich wyszukuje sposobów, by rozdzielić naród z swym arcybiskupem, i nieufność zaszczerpieć. W ogóle stosunek bezpośredni Felińskiego z Petersburgiem, jest solą w oku partii wojskowej, która by chciała wszelkie usiłowania obustronnego porozumienia się zniszczyć. Dodać należy jeszcze raz, że tak pisze korespondent do Brs. Ztg. Oczekiwać zatem należy, jak wystąpienie ks. Felińskiego osądzi korespondent do jakiej z naszych gazet.

— **Dzien. Powszechny** zamieszcza listę osób wskazanych przez sądy wojenne w Królestwie Polskim aż po dzień 27 stycznia b. r. W ogóle wskazano wedle **Dzien. Powszechnego** 143 osób. (Imienny wykaz wskazanych dla braku miejsca odkładamy do jutra. Przep. Red. Dzien.)

**GALICJA.**

≠ **Kraków, 10 lutego.** Pisząc w przeszłym liście o komedii konstytucyjnej w Austrii, której to komedii drugi akt rozpoczął się niedawno w radzie państwa w Wiedniu, gdy u nas i w całym państwie ciągnie się dalej bez zmiany setny podobno akt, według systemu Bacha ułożonej, monotonnej melodramy policyjno-biurokratycznej: wspominałem na końcu listu, że świeży podział Galicji na wschodnią i zachodnią, nie jest już komedią, ale rzeczywistością.

Wprawdzie według ogłoszonego rozporządzenia, ma to być podział nie polityczny, ale administracyjny, dla dobra rządzących i rządzących, dla uproszczenia biegu spraw i szybszego załatwiania interesów, o którym to jednak ułatwieniu pomyślano dopiero wówczas, gdy kolej żelazna zmniejszyła odległości i sama już bieg spraw przyspieszyła. Ale jest to właściwy system i umiejętnością rządu austriackiego, aby najgorszym zamiarom i czynnościami dać piękny napis i godło, mordować nawet kogo, dla jego dobra.

Już raz rząd austriacki dzielił Galicję pod hasłem równie pięknobrzmiącym, a podejrzamy słusznie, że terazniejszy podział zmierza do tego samego celu, co ówczesny. Wówczas rządcą Galicji, hr. Stadyon, wierny prawidłu: *divide et impera*, pragnąc więc pozorem pięknej zasady równouprawnienia każdej narodowości, wzniecić rozdział w narodzie, zaprzecić część praw narodowości polskiej i rozwój jej wstrzymać, utworzył z kilku zaprzeczanych rządowi osób związek oddzielnego narodu Ruthenów, około którego to zawiązku ugrupowali się i grupują dzisiaj oszukujący i oszukani, zli lub ciemni. Ta gromadka zaprzedańców i wyrzutków narodu, zwerbowała kilkunastu czujących się pokrzywdzonymi przez społeczność lub ludzi, co nie wyrosli jeszcze z prowincjonalizmu i nie weszli w szerszą sferę narodu, usiłowała zakryć swą służalcą i zdradziecką czynność, zmierzającą do rozdzielenia, pogwałcenia i zniemczenia narodu, szumną zasadą równouprawnienia wszelkiej narodowości, poczęła zaprzeczać praw narodu polskiego w kraju, który od lat 500 nierozdzielna część wspólnej ojczyzny stanowił, a nie mając komu oddać te zaprzeczone prawa, bo nie było innego narodu, ofiarowała je Niemcom. Między innymi, wystąpienia i zabiegi tej gromadki, zwaną Świętojurem, posłużyły do motywowania rozkazu, aby językiem wykładowym i urzędowym w szkole, sądzie i urzędzie, był język niemiecki, dopóki nie będzie utworzony ruski naród, i dopóki nie będzie wynaleziony i sformowany język piśmienny ruski, którym to wynalazkiem nowego języka, niezrozumiałego dla wszystkich, zajmują się Świętojurcy, jak świadczą co dzień dzienniki lwowskie.

Nawet owa gromadka zaprzedańców, żądała sama, przez gorącą miłość narodowości, niemczyzny w szkole i urzędzie, odkrywając cel swój najzasłupiejszym.

Ten podstęp i usiłowanie rozdzielenia narodu, aby go zabić, oburzyło wielu uczciwych Polaków. Zaczęto rozprawiać i dowodzić tej gromadzie oszustów i oszukanych, a złą wiarą kierowanych, że oni nie są oddzielnym narodem, że oni są Polakami; na co naczelnicy tej gromadki odpowiadali słusznie przeczeniem, bo zaprzeczawszy się, przestali być Polakami. Przy tej dyskusji mieszało często wyrazy: unicy i Rusini, unia i Ruś, kościół unicki i ród ruski, a świętojurcy chcą jakakolwiek podsunąć sobie podstawę, korzystając z tego pomieszania wyrazów, Ruś pod Unią podsunęli; mówiąc o istniejącej Unii i unicach, pisali Ruś i Rusini; żądając praw i wolności dla unickiego kościoła, wstawiali nazwisko ruskiej narodowości. Dobrodusznym niepostrzeżysz przemiany nazwisk, w imię tolerancji przyznawali słusznie prawa unickiemu obrządkowi, lecz nazywali go niebacznie narodowością ruską, nie istniejącą, i coraz większy powstawał zamęt wyobrażeń. Słowem, walka ta ze złudną marą narodu, dała temu upiorowi pozór rzeczywistości. Sami w istocie przyczyniliśmy się, iż zamysł Stadyona przyniósł w części pożądany przez niego owoc.

Mysł przez Stadyona rzucona i w wykonanie wprowadzona, jest ciągle a goliwie przez rząd austriacki popierana;

dziecko jego starannie pielęgnowane, a raczej wyzyskiwane w celu przez niego wytkniętym. Słusznie przeto podejrzują u nas, że terazniejszy podział Galicji ma na celu ułatwienie rozwijania się temu dziecku podstępny i zdrady, zmierza do zwiększenia rozdziału i zamętu w narodzie i niszczenia go własnymi jego rękoma.

Czy jednak ten podział Galicji (wykrywający niemiernie zawsze względem nas a zdradą i zniszczeniem technące usposobienie rządu austriackiego, co może być dobrą nauką dla rojących sobie w nim sprzymierzeńca), czyż, powtarzamy, dzisiejszy podział Galicji, chociażby nawet miał w następstwie spowodować uznanie przez rząd austriacki Galicji wschodniej za przeważnie ruską i pociągnąć za sobą ogłoszenie języka niemieckiego wykładowym i urzędowym, dopóki świętojurcy rutenckiego języka pisanego nie wynajdą i nie sformują; czy to wszystko zmieni w czémkolwiek realne położenie obecne rzeczy? Zastę w niczym nie zmieni! Wszakże dzisiaj niemczyzna jest de facto językiem wykładowym i urzędowym w całej Galicji, nietylko we wschodniej, ale i w zachodniej, której ludność nawet biurokracya austriacka uznaje za wyłącznie polską, a nietylko traktaty międzynarodowe, lecz i ustawy austriackie świeżo wydane i obowiązujące rozkazują, aby językiem wykładowym i urzędowym w zewnętrznych stosunkach był język krajowy. Dzisiaj mówi rząd u nas: „Jesteście Polakami“, a rządzi i uczyć każe po niemiecku; jutro powie tam: „Jesteście Rusinami“, a rządzić i uczyć będzie po niemiecku. W niczym się przeto realne położenie rzeczy nie zmieni; rząd pod innym tytułem prowadzić będzie dalej germanizacyjne usiłowania; my, mimo nazwiska nadawanego przez wrogów, zostaniemy tym, czém jesteśmy, jeżeli tylko nazwisku temu sami nie nadamy wartości, jeżeli przez walkę z urojeniem, z marą narodu, nie nadamy jej pozoru rzeczywistości; jeżeli tylko koncesjami dla ludzi złej wiary, dla sług germanizacji i despotyzmu, strojących się w strój ruski, w prowincjonalizm naszego narodu, nie pomożemy do łatwiejszego omamienia naiwnych i ciemnych.

Nie chcąc zatem wdawać się w tę walkę i wchodzić do dyskusji, przez którą druga strona, nie mająca żadnej podstawy rzeczywistości i tylko wisząca w chmurach, zyskuje grunt stając na podstawie tego, z którym dyskutuje, wyjątkowo tylko dzisiaj wspominał o kwestyi niesłusznie ruską zwaną, wykazując jej naturę, a nie zapuszczając się w dyskusję. Według mnie, z ludźmi złej woli i wiary, jakimi są świętojurcy, nie ma dyskusji. Niech piszą oni, co im się podoba, a nigdy odpowiadać im nie należy, bo odpowiadając, nadaje się słowom złej wiary, jakiegokolwiek znaczenie. Nie należy się wdawać w żadną polemikę, ani poruszać i podnosić tej kwestyi, która pod napisem „ruskiej“, jest w istocie sprawą to austriacką, to rosyjską; bo podnosząc, nadaje się wagę nazwisku bez znaczenia, zdradziecko przybranemu. Dla oświecenia ludzi obłąamuonych, nie znających historii lub w szupłym widnokregu rodowości i prowincjonalizmu zamkniętych, należy opowiadać dzieje przeszłe bez stosowania ich bezpośredniego do teraźniejszości. Opowiadać, jak rody słowiańskie: Wielkopolanie, Chrobaci, Mazury, Rusini, Polanie nadnieprscy, rozwijając się zrasłały się w jeden naród, spajając się z sobą z początku chwilowo pod naciskiem Niemców i Tatarów, później stale swobodnymi instytutami, jednością życia narodowego, wspólnością tradycji i dobra, wspólnością języka piśmiennego i literatury. Wykazywać jak z ludzi wyrastających nad widnokrag rodu i obejmujących wspólne potrzeby, pełniących wspólne obowiązki, tworzył się naród. Nie pisać, jak Ruś polszczyła, ale jak z obrządku greckiego przechodzili Polacy na obrządek łaciński. Nie mówić o Rusinach w Galicji, ale o unicach. O jakże często pomieszanie wyrazów, sprawiało zamęt wyobrażeń i było przyczyną walk i starć na świecie! Wspominaliśmy już jak świętojurcy, gromadka zaprzedańców, chcąc zyskać jakąś podstawę i łatwiej ludzi ciemnych, usiłują wyraz „Rusinów“ podstawić w miejsce „unitów“. Zli przez złą wiarę, nieogledni przez niebaczność, religijne i socjalne starcia w narodzie, owe walki na Ukrainie, rzezie i koliszczyny, nazywają walką Rusi z Polską, Rusinów z Polakami, chociaż te krwawe wypadki noszą na sobie najwidoczniejszą, bardzo smutną w każdym razie cechę walk domowych religijno-socjalnych, walki katolików z schizmatykami o równouprawnienie wyznań, powstania przeciw panom ludu wiejskiego, żądającego praw społecznych, a nie mając najmniejszych oznaki wojny narodu z narodem; albowiem nie było tam ucisku jednej narodowości przez drugą, lecz ucisku wyznawców jednej wiary przez wyznawców drugiej, a więc jeszcze ucisku jednej klasy narodu przez drugą, co duchem owego wieku tłumaczymy, lecz nie usprawiedliwiamy. I teraz w Galicji sławą ważną, rzeczywistość istniejącą, jest nie owa urojona „ruska“, ale „włościańska“, socjalna kwestya służebnictwa; nie ma sporu narodowego, ale jest społeczny; nie ma nienawiści między dwoma rodami, ruskim i mazurskim, ale jest przez wrogów i nas samych rzucona nienawiść między dwoma stanami społeczności. Tę sprawę włościańską, ten spór socjalny, tę nienawiść stanową, chcą świętojurcy nazwać sprawą narodową ruską, okryć ruskiemi barwami. Lecz na sejmie lwowskim owi niby ruskiego rodu reprezentanci, nie wołali: „Oddajcie nam naszą narodowość“, ale wołali: „Oddajcie lasy i pastwiska!“

Wyżej wspominałem, iż rzeczywistość tylko ludzie którzy wyrosli nad szuplejszy okrąg, rodziny, gminy, rodu lub prowincji, a niezaniebując powinności względem tych szuplejszych sfer społecznych, czują i pełnią obowiązki względem całej społeczności narodowej i znają jej potrzeby, że ci tylko ludzie są istotnymi członkami narodu. Nieprzystając być członkami rodziny, gminy i prowincji, są zarazem obywatelami całego kraju. Nieprzystając być Krakowianami lub Lwowianami, Małopolanami, Mazurami lub Rusinami, są zarazem Polakami. Tymczasem jakże wielka liczba w każdym kraju jest ludzi, co nie sięgają sercem i myślą nad zakres swojej rodziny. Inni chociaż już się wnoszą nad ten szupły zakres, rozszerzają jedynie poznanie i poczucie potrzeb i obowiązków na swą gromadę, gminę lub miasto; trzeci nawet na sferę całej prowincji lub rodu; lecz

żaden jeszcze z nich nie czuje się członkiem narodu. W ogóle w każdym kraju mniej jest, niż zdaje się, ludzi którzy rzeczywistość stanowią naród. Im jest ich więcej, tym naród silniejszy. U nas naprzykład, włościanie nie poczuli się jeszcze z wyjątkiem Poznańskiego, członkami narodu, lecz jedynie gminy lub gromady, i dla tego w niej tylko stoją solidarnie. Ważnym owocem terazniejszego ruchu narodowego w Kongresówce i w innych prowincjach polskich, jest właśnie, że cała ludność miast i miasteczek, powszechniej i silniej poznała potrzeby narodu i obowiązki dla niego uczuła.

Włochy przedstawiają nam widoczny przykład, jak w każdym narodzie są tłumy ludzi nie czujących się jeszcze jego członkami, lecz tylko obywatelami oddzielnych prowincji, członkami pojedynczych rodów. Główną przeszkodą jednoci włościańskiej, szczególnie w południowej części Włoch, przeszkodą połączenia się rodów w jeden naród włoski, jest, że mnóstwo ludzi czuje się Neapolitańczykami, Sycylianami, Florentczykami, a mało jeszcze Włochami; to jest, że tak powiemy, czuje się Rusinami, Mazurami, a jeszcze nie Polakami. Ta nawet w tem porównaniu zachodzi różnica, że tamte rody włoskie, Neapolitańczycy, Sycylianie, Florentczycy, mieli przez długie wieki aż do dnia dzisiejszego oddzielne życie polityczne, mnóstwo osobnych i własnych podań i tradycji, mieli nawet pozór oddzielnych narodów, a w naszym dopiero wieku z rodów i gminno-miejskich rzeczywistości łączą się pod ciśnieniem austriackim, w jeden naród. U nas przeciwnie już przed pięciu wiekami nastąpiło zjednoczenie organiczne rodów w naród, pięćset lat już zrosnięte w jedno ciało polityczne żyją jednem życiem i duchem; a dzisiaj gdy naród ten jest wiązany, usiłują, aby go osłabić, odciąć jednę część jego ciała.

Na zakończenie listu podaję kilka bieżących wiadomości. Walne doroczne posiedzenia Towarzystwa Rolniczego krakowskiego rozpocząć się mają 24 t. m. Na posiedzenia te przybędą zapewne delegowani z waszych Towarzystw rolniczych i z towarzystwa lwowskiego. Temu ostatniemu zabronił rząd zebrać się w tym roku na ogólne zgromadzenie, które corocznie około tego czasu odbywało posiedzenia. Nie zatwierdził także rząd wyboru na przeszłym zgromadzeniu prezesem Towarzystwa rolniczego lwowskiego, szanownego Franciszka Smolki, którego charakter, zasady i zdolność tak wysoko są cenione nie tylko w całym naszym narodzie, ale i w ościennych krajach. Jakie powody mógł mieć rząd do niezatwierdzenia tego jednomyślnego wyboru, i co się do tego przyczyniło? nie wchodzi w to dzisiaj; powiem tylko, że głównym powodem był właśnie ów prawy charakter, silne przekonania narodowe i niewzruszone zasady Smolki. Gdy w ten sposób Towarzystwo rolnicze lwowskie zostało bez prezesa, tem potrzebniejsze było ogólne jego zgromadzenie dla wybrania nowego prezesa. Co skłoniło a raczej posłużyło rządowi austriackiemu za pozór do zakazania Towarzystwu roln. lwowskiemu odbywać w tym roku walne posiedzenia? nie chcę tu rozbiierać, bo w każdym razie samowolność kroku cięży na rządzie austriackim.

Na zbliżających się posiedzeniach ogólnego zgromadzenia Towarzystwa rolniczego krakowskiego, ma być głównym przedmiotem obrad, obmyślenie środków rozszerzenia kredytu dla własności ziemskiej w Galicji i zwiększenia kapitałów obrotowych, koniecznie potrzebnych właścicielom dla podniesienia rolnictwa. Mniemam, iż zamiast kreślenia projektów nowych instytucji kredytowych i banków, których założenie trudne, a założone nawet będą mało skuteczne przy bardzo ograniczonych środkach działania, należy przedewszystkiem zająć się rozwinięciem instytucji kredytowej już istniejącej, a której natura i warunki istnienia czynią najskuteczniejszą do osiągnięcia celu upragnionego, jeżeli tylko instytucja ta będzie należycie zarządzana i rozwijana. Ta instytucja jest Towarzystwo kredytowe ziemskie galicyjskie, które w porównaniu z takimże towarzystwem w Kongresówce, jest uspijonem i prawie martwem, a postawione na takiej samej przestrzeni, podstawie i tych samych prawnych warunkach co Towarzystwo kred. ziem. w Kongresówce, rozwinięto sto razy mniejsze, wyraźnie 100 razy mniejsze działanie i środki kredytu, niż tamto, które dzisiaj jeszcze dalej postępuje. Dotykam tu tylko tego przedmiotu, nie rozszerzając się nad nim, lecz każdy zastanowiwszy się przynajmniej, że rozwinięcie Towarzystwa kredytowego ziem. jest najstosowniejszym środkiem rozszerzenia kredytu dla własności ziemskiej i dostarczenia kapitałów obrotowych dla rolnictwa; że Towarzystwo to może zastąpić projektowane instytucje kredytowe, których plan trudny do wykonania lub często nie mogący wytrzymać żadnej krytyki i zastosowania, a nie wystawia na niebezpieczeństwo rozwinięcia kredytu po za granicę, po za którą kredyty zamiast pożytecznym staje się szkodliwym. Zresztą najskuteczniejszym środkiem do rozwinięcia kredytu, zwiększenia kapitałów obrotowych, podniesienia rolnictwa, i w ogóle bogactwa narodowego a nawet moralnej siły narodu, jest praca, skromność życia i oszczędność. Galicja, owa prowincja polska odznaczająca się dawniej bardzo smutnie rozrzutnością i ubieganiem się za ostentacją, poprawiła się znacznie od lat kilkunastu pod tym względem. Oszczędność a nawet praca wzrasta w wielu okręgach między obywatelami ziemskimi i miejskimi. Jeden z błogich owoców terazniejszego ruchu narodowego w Kongresówce i we wszystkich prowincjach polskich, ów popęd do skromności życia, oszczędności, moralności i pracy wywrze także swój wpływ dobroczynny na Galicję.

Czytaliście zapewne doniesienie o pobiciu tutaj przez nieznaną osobę profesora Hülsenbecka, nauczającego język łaciński w gimnazjum tutejszym. Jakkolwiek postępki ten naganić winniśmy, niemniej naganić należy postępowanie owego nauczyciela, odznaczającego się dziwną nieznajomością swego przedmiotu, niedbalstwem w nauczaniu, zapomnieniem wysokiego powołania nauczycielskiego, a natomiast nienawiścią do narodowości polskiej, którą objawił przed swymi uczniami Polakami przy każdej sposobności, a nawet groził, że uczniom objawiającym zewnętrznie znakami przywiązanie do tej narodowości, dawać będzie złe postęпки. Sami osądźcie, jak nagannem i karygodnem było takie postępowanie profesora, któ-

regu jednak władza szkolna ani wstrzymywała ani karała. Wiadomość o takim postępowaniu p. Hülsenbecka rozeszła się po Krakowie po za mury szkolne. Po doraźnym i nieprawym karaniu owego nauczyciela wieczorem na ulicy, przez nieznaną osobę, władza policyjna uwięziła kilku uczniów chociaż nie miała przeciw nim żadnego dowodu a nawet poszlaku, wsadzając ich między złodziei, a tak ta władza policyjna jak i sądowna, pociągała i pociąga do inkwizycji kryminalnej mnóstwo chłopaków 14 i 15letnich, bez najmniejszej przeciw nim poszlaki, nakazując im dowodzić i przysięgać, że w wypadku tym udziału nie mieli. Dalej zamknięto na rozkaz ze Lwowa nadeszły, klasę szóstą, chociaż nie ma żadnych dowodów, aby ucznie tej klasy do pobicia p. Hülsenbecka należeli. Słowem, w całym postępowaniu władz austriackich widać tylko mściwość a nie sprawiedliwość. Kilku profesorów rodem Niemców, między innymi Jülk, są zaciętymi tej mściwości instygatorami, chociaż inni niemiecy nawet profesorowie czują naganną niesprawiedliwość i nierostropność takiego postępowania.

## FRANCJA.

**Paryż, 15 lutego.** Cała jazda francuska dostała teraz pistolety gwintowane.

— Między dokumentami dyplomatycznymi, które rząd przy zagajeniu izb rozdzielił między deputowanych i senatorów, znajduje się depecha z 6 lipca wystosowana do Rzymu przez ministra Thouveuela, a oskarżająca biskupa Poitierskiego o obelgi i oszczerstwa mianem z kazalnicy na cesarza Napoleona. Biskup ogłosił, skutkiem tego, w dziennikach list otwarty do ministra, w którym zaprzecza wręcz prawdzie skargi ministra, zaręczając, że nie powiedział żadnego z owych obelżywych wyrazów, które mu przypisują. Tymczasem to jego katanie, miane w dzień św. Piotra, pojawiło się zaraz potem w dziennikach religijnych le Monde i Gazette de France, a w ówczas biskup poitierski nie protestował przeciw niewiernemu ogłoszeniu.

— Lambert, poseł króla Howarów Radamy II, na wyspie Madagaskar, miał wczoraj posłuchanie u ministra marynarki u ministra spraw zagranicznych.

— Słychać, że rząd angielski pożycza wicekrólowi egipskiemu 50 mil. frank.

— Poseł turecki Vély pasza dostał od rządu hiszpańskiego order Izabelli katolickiej.

— Składki na biednych rzemieślników w Rouen doszły już do sumy 149 tysięcy fr.

**d. Paryż, 13 lutego.** „Kiedy Pan Bóg chce kogo ukarać, to mu rozum odbierze“, mówi dawne przysłowie polskie, które można zastosować do zamknięcia kościołów warszawskich. Przebiegłszy wszystkie fazy procesu ks. Białobrzskiego, widzimy tylko srogość, nierozsądek i pastwienie się rządu nad uciśnionym już narodem, rządu którego obowiązkiem jest przecież opiekunem swoich poddanych.

Nie myślę ja tutaj w Paryżu mieszkając, rozbiierać tego procesu, raz że to nie do korespondenta z zagranicy należy, po drugie, że Dziennik Poznański już szczegółowo tą kwestyją się zajmował; chcę tylko powiedzieć jakie wrażenie ta sprawa we Francji zrobiła, a w szczególności: to mniemanie odwołanie czcigodnego administratora, który oddalony od świata i ludzi, wcale może nie wie w jak niegodny sposób z jego nieszczęścia korzystają.

Całe dziennikarstwo francuskie, z wyjątkiem Constitutionnela, który zawsze jest nam nieprzyjazny, dziennikarstwo francuskie mówią, jednomyślnie wyraziło swoje oburzenie przeciwko srogości i niesprawiedliwemu postępowaniu rządu rosyjskiego, a odwołanie ks. Białobrzskiego wywołało wprawdzie tutaj wielkie wrażenie, lecz co pewna, że ono nie na narzę niekorzyść wypadło. Wszyscy się na to zgadzają, że gdyby ks. Białobrzski rzeczywiście był oświadczył, że zamknął kościoły z powodu śpiewania w nich rewolucyjnych i przez rząd zabronionych pieśni, działałby on w takim razie po jego myśli; czemuż więc karać śmiercią tak wiernego sługę? Ale mało kto daje wiarę autentyczności tego oświadczenia, byłoby ono bowiem w zupełnej sprzeczności z listem administratora do b. namiestnika hr. Lamberta, gdzie śmiało i bez ogródki prawdę wypowiada; jeżeli nawet przypuścimy, było ono własnoręcznie przez ks. Białobrzskiego napisane, to śmieszny się bardzo wydaje ten dodatek na końcu w którym mówi, że robi zeznanie dobrowolnie i z własnego popędu.

O kandydaturze arcyksięcia Maksymiliana na tron meksykański coraz mniej już mówią. Jestto zresztą rzeczą bardzo naturalną, że państwa sprzymierzone, a raczej Francja i Anglia mogły mieć interes w oddaniu Austrii Meksyku w zamian za Wenecyją; raz propozycja ta nie przyjęta, nie mogą one chcieć wzmożnić i wzbogacić państwa, które słusznie w Europie za najsilniejszą podporę legitymizmu uchodzi a témsamem podporę dawnych ciemiężycieli włoskich. Już więc o innych pretendentach do tego tronu mówią a każdy dziennik o innym nam donosi. I tak wymieniają W. ks. Toskańskiego, Roberta ks. Parmy, infantów: Dom Juana, Dom Sebastiana, i dwóch innych, których imiona zapomniałem, hrabiego Flandryi, różnych niemieckich książąt a nawet i księcia Modeny.

Zdaje mi się, że w tym względzie tylko w domysły bawić się możemy, które nie mają jednak żadnej podstawy, gdyż prawdę powiedziawszy, nawet rzeczywisty cel tej wyprawy nie jest nam dobrze znany. Rządy jak gdyby chcąc całą tę wojnę w sekrecie zachować nie o niej w swoich organach nie mówią, a tak przez długi czas nie mogliśmy się dowiedzieć kto nad wojskiem sprzymierzonym naczelne obejmie dowództwo? Dopiero przed dwoma dniami Monitor donosi, że naczelnego wodza nie ma a każdy generał od swego rządu rozkazy odbierać będzie.

Muszę tu jeszcze wspomnieć słów kilka o zajęciu które przez jakiś czas uwagę Francji zajęło. Otóż pan About, autor: Question Romaine, Grèce contemporaine, Rome contemporaine i t. d. przeszedł był w bardzo krótkim czasie z redakcji Figara, pisma humorystycznego do Opinion Nationale, a poróżniwszy się z redakcją tej ostatniej, przeszedł do Constitutionnela. Wiadomo zapewne każdemu że Opinion Nationale (jak niektórzy utrzymują organ ks. Napoleona) jest dziennikiem niezależnym, a lubo rząd popiera, nie jest jednak półrządowym. Zasady które wyznaje, są jak to mówią czerwone, można się więc na nie niezgodzić, zawsze jednak przyznać z całą bezstronnością, że z raz obranej sobie drogi nie zbaczają; z takim przeciwnikiem można walczyć, zawsze go jednak szanować. Constitutionnel zaś śmiało można powiedzieć, żadnej opinii nie przedstawia. Był on dawniej organem półrządowym, dzisiaj, po oświadczeniu rządu francuskiego, jakoby tylko jednego Monitora za swój organ uważał, stał się Constitutionnel niby dziennikiem niezależnym, biorąc sobie za zadanie bronić wszystkiego co absolutne, niegodne lub niehumanitarne, stał się więc obrońcą Rosyan w Polsce, Turków w Słowiańszczyźnie a despotyzm w całej Europie, a przez to dziennikiem najbardziej niepopularnym we Francji. Pan About przechodząc z dziennika jakim jest Opinion do Constitutionnela, nie można inaczej powiedzieć, jak tylko że aktem tym zmienił swoje opinię. Napisał on był w tych ostatnich czasach dramat pod tytułem Gaëtana, który miał być przedstawiony w zeszłym miesiącu w Paryżu. Publiczność a raczej uczniowie chcąc okazać temu który się zawsze miał za reprezentanta młodzieży francuskiej, nieuczciwość wzięcia na siebie solidarności opinii Constitutionnela zgromadzeni w teatrze w bardzo znacznej liczbie, wygwizdali sztukę przed jej jeszcze rozpoczęciem, chcąc tym sposobem pokazać, że się to li do osoby autora stosuje. Po dwóch reprezentacjach, na których aktorowie nawet do końca pierwszego aktu dograć nie mogli, dalszych przedstawień zaniechano. P. About udał się z dramatem swoim do Lyonu, gdzie go na pierwszym przedstawieniu taki sam los spotkał. W Dijonie, Marsylii i innych miastach podobne manifestacje były przygotowane. Gazeta francuska zdając z tego sprawę, wyraziła się jakoby gwizdanie tylko do autora: Question Romaine się stosowało, nie zaś do jego osoby. Oświadczenie to wywarło protestacyją okrytą znaczną liczbą podpisów, uczniowie wszelkich fakultetów, przeciwko twierdzeniu Gazety francuskiej, w której utrzymują: że manifestacyja ta była tylko skierowaną przeciwko p. About; który dla osobistych widoków poświęcił swoje posady i stał się narzędziem Constitutionnela, a nie przeciwko niemu jako autorowi Question Romaine.

Dzisiaj p. About odpowiada w bardzo dowcipnym i złośliwym liście na zarzuty które mu robiono, jednak mimo swęj zręczności i sofistycznych dowodów, postępowania swego usprawiedliwić nie jest w stanie.

Muszę na koniec dodać że p. About po tygodniowym pobycie, widać pod presyją opinii publicznej z Constitutionnela wystąpił i na chwilę zupełnie dziennikarstwo porzucił.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

**Poznań, 18 lutego.** W przeciagu ostatnich trzech tygodni raczył inspektor policyi poznańskiej, p. Rose, dwukrotnie zwiedzić lokal tuższego Towarzystwa Przemysłowego. Za ostatnią swą bytnością w dniu 13 bm. pomiędzy 3 a 4 godziną z południa, w którym to czasie w lokalu ani członka dyrekcji, ani nawet żadnego członka Towarzystwa nie było obecnego, zabrał na stole leżące niektóre czasopisma, będące własnością Towarzystwa, mianowicie: Nadwiślanina nr. 13 i Przegląd Ludu nr. 6. Jak się dowiadujemy, dyrekcya Towarzystwa chce wiedzieć, czy też już wniosła o zwrot zabranej własności.

— Czytamy w niem. Gaz. Poz., że w zeszły piątek gorzał dwór w Ludomach, pow. obornickim, dziedzictwie pani Owen, zbudowany nowo dopiero przed laty ósmiu. Przyczynę ognia dotąd nie wykryto.

**Z Krobskiego, 14 lutego.** Okropnościami i zabawnymi rzeczami przeplata się nasze powiatowe życie. Niedawno zamordowano w Miejskiejgórze tuż na końcu przedmieścia, w wieczór około 8 godzinę gospodarza Jeza. Poraniono mu ciężko głowę, ściągnięto sztygę postronkiem, związano ręce i tak wrzucono pod lud przerebłą. Był to człowiek zamożny, ale miał wielu nieprzyjaciół, bo mu zarzucano, że za wielkich domagał się procentów przy pożyczkach, któremi był licznie zajęty. O godzinie siódmej w ten sam wieczór grał w mieście jeszcze w karty i widziano przy nim 70 talarów. Przy zamordowanym nie znaleziono tej sumy; sprawcy zbrodni dotąd nie wykryci, lubo dwóch, których o nie opinia posiadała, uwiezonych zaraz zostało. W Krobi znowu świeżo mieszczytni jeden sam się powiesił na drzwiach, domyślają się, że powodowany defektami kasy, którą miał pod sobą. Śmiercią zaś naturalną został się z tym światem w Rawiczu adwokat Hoppe. Przy powstałym ztąd wakansie, chciałbym zwrócić uwagę polskich rzeczników, aby raczyli się który postarzą o tę posadę, lub ażeby król sąd apelacyjny sam miał o to staranie. Wszyscy rzecznicy w Rawiczu nie znają języka polskiego; w jak trudnym i kłopotliwym położeniu jest dla tego

lud polski, kiedy się widzi zmuszonym szukać u nich rady i pomocy, łatwo sobie wyobrazić. Bo i sekretarze ich nie są lingwistami polskimi i dopiero jakiś tam młodszy polski pisarek odbywa funkcję tłumacza. Ten stan rzeczy staje się przychylną wielu szkół i przewoźni dla interesentów. Względem sprawiedliwości wymagają, aby jeden przynajmniej notaryusz był przy sądzie, któryby z biegłością władał polskim językiem, i spodziewamy się, że tej krzyczącej potrzebie będzie się mogło teraz stać zadość.

Wydarzyły się też w powiecie dwa drobne, ale zabawne epizody z barwami polskimi. W Jutrosinie na pogorzelsku kazał proboszcz u nowej stodoły umalować stopy i wrota czerwona farbą, a pola ścian wapnem ubielić. Gdy przyszło do odbierania urzędowego, aby uzyskać wypłatę z kasy ogniowej, burmistrz nie chciał przystąpić do czynności, tłumacząc się, że w takich kolorach stodoły nie może przyjąć, boby się naraził na odpowiedzialność. Rzecz musiała iść do wyższej instancyi, gdzie dopiero orzeczono, iż owe kolory nie przeszkadzają do przyjęcia przez towarzystwo ogniowe. Gdyby kolor czerwony w połączeniu z białym miał być tak drażniącym, toby trzeba zakazać wszelkiego murywania w cegłę z białem wapiennem fugowaniem, które przecież najpopolnizszym jest dzisiaj. Coś podobnego było w Dubinie. Był w tym miasteczku przed ratuszem orzeł czarny, a w środku wedle królewskiej ustawy dla księstwa wydanej orzeł biały w czerwonym polu. Burmistrzowi widać nie podobał się kolor biały i kazał go czarno umalować, tak, że teraz siedzi jeden orzeł czarny w drugim orle czarnym. Wszakże to herb oryginalny, własnego pomysłu! Ta dowolność podobno całe miasto bardzo obruszone, a rada miejska wniosła do rejencji protestacyją. Spodziewać się godzi, że i tu wyższa władza nie pochwali przesadzonej gorliwości niższego urzędnika, a ceniąc przywiązanie, jakie lud ma do przywilejów przez królów pruskich mu poczynionych, każe małego orla białego w czerwonym polu przywrócić.

Szkołki w powiecie mamy w porządku i gęste, z wielu wzorowymi nauczycielami. Nagłeni przez p. radców rejencyjnych, ażeby w każdej niemal wsi szkołę budować, z tém większym zdumieniem doczytaliśmy się w Nadwiślaninie, że w Poznaniu w zarządzie szkolnym daleko większy nieład panuje, aniżeli na wsiach. Czyżby nam pozwolono, aby dzieci tylko po ćwierci dnia do szkoły uczęszczały, czyżbyśmy nie musieli o nowy lokal starać się? Przypomina nam się ów borowy, co daleko zawsze na bór wychodził i brzegów pilnował, aby były w porządku, a tymczasem blisko jego siedziska robiło się co chciało. Ubóstwo nie może być Poznaniowi wymówką, boć jego zamożność nie może iść w porównanie z naszą biedą po wsiach; choćby chwilowo nie miał pieniędzy, wszakże mu wolno odbijać pieniądze papierowe. Zresztą w kasie sekularyzacyjnej jest tyle jeszcze funduszy, iż nawet na protestanckie cele grosz zbyskujący się znajdzie, jak to z dawniejszych mów sejmowych dowiedzieliśmy się; czyżby więc stąd pomocy na pomnożenie katolickich szkółek nie można windykować? Ale i radę umie sobie dać Poznań w swęj szkolnej biedzie. Dla nauki innych miast powiem przykłądzik. Jest na Śródcie dom sierot pod przewodnictwem Sióstr Miłosierdzia; magistrat umieścił w tym przytulku gronko sierot katolickich, i płaci od każdej dziesięć złotych miesięcznie. Znacne siostry urządziły szkołę i zaczęły same naukę prowadzić, lecz rejencyja zabroniła im uczenia, bo siostry nie złożyły egzaminu nauczycielskiego, a składać go nie mogły, bo reguła św. Wincentego nie pozwala. Magistrat poznański tanio sobie zaradził, przydał zakładowi sierocemu nauczyciela, i włożył na siostry miłosierdzia obowiązek z własnej kieszeni opłacać go, a to rocznie 150 tal. Pytam teraz, czy jest kto na wsi w stanie za dziesięć groszy polskich dziecko czy trzy, czy trzynastoletnie żywić dziennie, oprócz kupić drzewa, świateła i jeszcze oszczędzić 150 tal.? Czyż powyższe wymaganie zgadza się z uczuciem słuszności? Jeszcze słówko o szkołach w Poznaniu. Czytaliśmy inną razą że w Nadwiślaninie zawiedziony, że polskie klasy szkoły realnej w Poznaniu coraz mniej bywają odwiedzane. Na to dwie uwagi; pierwsza, iż Poznań sam powinien połowę tych klas zapewnić, tymczasem w obywatelach jego jest jakieś letargiczne zaniedbanie umysłowe. Do roku 14 życia musi wszakże chłopiec i tak chodzić do szkoły stósownie do przepisów krajowych, gdyby więcej byli rodzice dbały, a ze skończonym 10 rokiem każdego chłopca oddali do seksty szkoły realnej, choćby i dłużej posyłać nie chcieli, jak do 14 roku, doprowadziliby go zawsze do tercji, a wtedy ilużby nam nie przybyło wykształconych ludzi przemysłowych. Wszakże i tak trzeba dziecko żywić i porządnie utrzymywać, niechże się przynajmniej uczy, zamiast błądź zbijając z młodym Rejem z Nagłowic. Jest w tem mianowicie wielkie zadanie miejscowych pasterzy parafii osobście z każdym ojcem się rozprawić i do życia naukowego zagrać, lubo też i świecka oświeższa publiczność wszelkich wpływów w tym kierunku użyć powinna. Obywatele ziemscy, po drugie, powinni także synów daleko liczniej do realnej szkoły oddawać. Jest to właśnie jedna z wielkich słabości naszych narodowych, że jesteśmy za mało praktycznymi. Wychowani w szkołach filologicznych, nadto idealnie się urządzamy, a naczytawszy o się idyllicznym życiu Wirgilich i Anakreontach, bawimy się w idylliczności; ma się to jednak samo wszystko zrobić, tymczasem nieubłągany empiryzm wyciąga przeciw nam nieściwą prawicę, i zaczęć się spostrzeżemy, przechodzimy z listy zamożnych właścicieli na rejestr bankrutów! W szkole w Batignolles mówił przed dwoma laty w pięknej zresztą mowie przy zakończeniu roku szkolnego ówczesny przewodnik szkoły Stan. Poniński, aby się tamtejsza młodzież bardziej brała do studyów klasycznych, bo w kraju materialistyczny kierunek w naukach nadto bierze górę. Tymczasem zaprzeczcie temu trzeba; wyłącznej wydziałowej nauce lub technice bardzo mało kto się poświęca, cała edukacyja powiedziałbym, jest więcej tylko belletrystyczna. Młodzieńco dokazawszy nareszcie, że lliadę czytać potrafi i kilka ód z Horacego na pamięć się nauczył, wraca z reputacyją uczonego człowieka w progę ojcowskiego domu; i o dwie jedną ręką zamknął gramatykę Buttmana, już drugą chwytą za cugle i dosiada konia, aby folwark objechać, i tak rozpoczynają się drugi peryod życia, agronomiczny. Zamiast iść do jakiegoś biegłego gospodarza na naukę gospodarczą choćby na dwa lata, a potem na rok do szkoły rolniczej, to traci najważniejszy czas na próżniactwie w domu rodzinnym, jeździ całymi tygodniami po znajomych i krewnych, aż się doczeka odebrania wsi pod zarządek. Teraz dopiero zaczynają się eksperymenta ekonomiczne; dawne przejażdżki po dalekich znajomych powtarzają się jeszcze, zamiast żeby robotników pilnować, a cały dramat kończy się wsi sprzedaż! Jest to niestety obraz zbyt prawdziwy. Ta rzeczą kolejną przesłała w Księstwie już połowa majątności w obce ręce. Ile to znacznych rodzin znikło z widowni. Teraz starostwa nikt już nie pada, aby niemi wypieszczonych faworytów z ruiny wydobyć. Aby nie zejść na ekonomia w dawnęj ojcowskiej posiadłości, trzeba hurmem do szkół realnych się rzucić, następnie oddać się cichęj a pilnej pracy domowej i za pomocą algebraicznych równań, zastosoować wydatki do ściśle sprawdzonych dochodów. To nas gubi, że nie obliczamy się, ile mamy czystego dochodu, i zamiast żyć tylko z procentu, spożywamy razem i kapitał. Doniesienie z Pleszewskiego w Dzienniku o pięknych włościach, z polskich rąk tamże w inne obecnie przechodzących, najboleśniejszym echem odbiło się w piersiach naszych.

Redaktor odpowiedzialny: W zastępstwie Józef Żórawski w Poznaniu.

## [314] Obwieszczenie.

Folwark Targownica do Tekli Tańskich sukcesorów Wojciecha Tańskiego należący, oszacowany sądownie na 26,569 tal. 15 sgr. 8 fen. wedle taksy mogącej być przejranej wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w registraturze, ma być

dnia 9 maja 1862 przed południem

o godzinie 11

w miejscu posiedzeń zwykłych sądowych sprzedany.

Wierzyciele, którzy względem pretensyi realnej, z księgi hipotecznej się nie wyka-

zującej, zaspokojenia z sumy kupna szukają, niechaj się z pretensyją swoją w sądzie podpisanym zgłoszą.

Niewiadomi z pobytu wierzyciele: wysażnik Tomasz Górny, stolarz Ezechiel Leon Tomaszewski i panna Franciszka Kmita, zapożywają się niniejszém publicznie.

Trzemeszno, dnia 1 października 1861.

Król. Sąd powiatowy.

Wydział I.

[414] Obwieszczenie. Dla dogodności konsumentów gazu rozporządziliśmy, aby podczas mrozu, gdzie potrzeba okazuje się znacznych napraw gazociągów, wy-

łożono książkę zameldowań w lokalu tutajszej wagi miejskiej, w którą zapisywać należy codziennie do godziny 8 w wieczór potrzebne naprawy.

Późniejsze zameldowania jak dotąd w zakładzie gazu uskuteczniacze być mają.

Poznań, dnia 10 lutego 1862.

Dyrekcya zakładu gazowego.

Sprzedaz konieczna.

Sąd powiatowy w Rogoźnie,

wydział I.

Nieruchomość do Franciszka Hinze, kalkulatora w Poznaniu i żony jego Fryderyki z Draegerów należąca, w Radzimi pod No. 1

położona, oszacowana na 6555 tal. 6 sgr. 6 fen. wedle taksy, mogącej być przejranej wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w registraturze ma być dnia 18 września 1862 przed południem o godzinie 11 w miejscu zwykłym posiedzeń sądowych sprzedana.

Wierzyciele, żądający zaspokojenia swego ze szacunku kupna co do wierzytelności niewykazującej się z księgi hipotecznej, winni takową pudać do sądu subhastacyjnego.

Z pobytu swego nieznajomy wierzyciel profesor Filip Spiller mieszkający dawniej w Poznaniu a następnie w Berlinie zapożywa się niniejszém publicznie.

Rogoźno, dnia 18 stycznia 1862. [420]

Obwieszczenie. [413]

Gdy w skutek zaszyłych w roku upłynionym nieprzyjaznych dla parafian okoliczności, budowa nowej w Sławoszewie pod Pleszewem plebanii, na 3129 tal. 3 sgr. 5 fen. według kosztorysu wykonać się mająca wstrzymana, a następnie termin na d. 16 marca r. z. w tym celu wyznaczony zniesionym też być musiał, wyznacza się na dzień 6 marca r. b. o godzinie 10 z rana termin nowy w stariej tamże plebanii, na który chęć wzięcia w entrepryzę qu. budowli mających, niniejszym zapraszam. Rysunek, kosztorys i warunki każdego czasu do terminu excl. tutaj u mnie, w sam zaś dzień terminu w stariej Sławoszewskiej plebanii przejrane być mogą.

Kretków p. Żerkowem, d. 14 lutego 1862.

Ks. Ullin,

w imieniu kolegi kościoła Sławoszewskiego.

W myśl uchwały walnego zebrania Towarzystwa roln. półn. połączonych powiatów W. Ks. Pozn. z dnia 2 grudnia r. z. przyszłe walne zebranie odbędzie się w Wągrowcu dnia 1 marca r. b. w sali hotelu Poznańskiego.

Dyrekcya. [371]

Szanownych członków Tow. rolniczego połączonych północnych powiatów W. Ks. Poznańskiego, którzy dotąd nie wypełnili szematów sprzętu na rok 1861, wzywa się by nadal takowe do 1 marca wypełnione Dyrekcji złożyć raczyli.

Dyrekcya. [372]

Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego powiatu Inowrocławskiego, na które się wszystkich członków zaprasza, odbędzie się w Inowrocławiu dnia 1 marca r. b. z południa o godzinie 1 w hotelu p. Balinga na No. 6. Sesię walną poprzedzi o godzinie 11 przed południem sesja zarządu.

Dyrekcya. [418]

Walne zgromadzenie Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych dla powiatu Inowrocławskiego, odbędzie się w Inowrocławiu w dniu 1 marca r. b. po południu o godzinie 2 w lokalu Koła polskiego, na które wszystkich członków tego Towarzystwa zaprasza

Dyrekcya. [419]

Walne zebranie członków Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego odbędzie się dla powiatu Poznańskiego w dniu 21 lutego w Poznaniu w Bazarze o godzinie 11 z rana. [403]

W czwartek, 27 lutego r. b. zaprasza na wspólną wieczórę członków Koła Towarzystwa pleszewskiego

Dyrekcya. [415]

Wspólne śpiewy w Bazarze odbędą się w tym tygodniu w czwartek, 20 b. m. o 7 godzinie. [423]

Nieznamomj osobie, która raczyła mi wręczyć podarunek, składam najczulsze podziękowanie. A. L. [412]

Nakładem księgarni B. Behra w Berlinie pod Lipami 27, w Poznaniu ulica Wilhelmowska 21, wyszło: Lettre de Mr. Herzen à l'ambassadeur de Russie à Londres avec une réplique et quelques observations de D. K. Schédo-Ferroti. Prix 15 sgr. [422]

Folwark, pół mili od Trzemeszna nad szosą położony, mający 430 mórg roli, jest z inwentarzem żywym i martwym z wolnej ręki do sprzedania.

Trzemeszno, dnia 17 lutego 1862. A. Marten, właścicielka w Kozłowku. [417]

C. Adamski, właścicielka w Kozłowku. [424]

Leśniczego, Polaka, dokładnie z swym fachem obeznanego, poszukuje od 1 kwietnia br. dominium Boguszyn pod Książem. [380]

Wizytowe karty portretowe

nadzwyczaj trafnie i poprawnie wykonane, tuzin po 3 tal., jako też wszelkie gatunki fotografii poleca

Engelmann,

ulica Wilhelmowska No. 8.

[228]

Dra Hartunga uprzywilejowane środki na porost włosów

odznaczają się bardzo korzystnie przez swe uznane wyborne przymioty i przez odpowiednią cenę przed innymi tak często zachwalanymi olejkami i pomadami do włosów z macassaru, łopianu i innych ziół, gdyż kompozycja tychże zasada się na powodach naturalnych, niezaprzeczonej i niezawodnie nie istniejącej w zakresie racjonalnych środków na porost włosów skuteczniejsza kompozycja jak niniejsza; jest ona rezultatem wieloletnich doświadczeń i prób, których wartość i nieomyślność potwierdzają jak najprzychylniejsze świadectwa najszczerzejszych znawców, tak że obydwa, w skutkach swych się uzupełniają dra Hartunga środki na porost włosów sumiennie polecić można, a mianowicie: dra Hartunga olej chininowy (butelka po 10 sgr.) służący do konserwowania i upiększenia włosów, i dra Hartunga pomadę zielną (za słoik 10 sgr.) służącą do pomnożenia i ożywienia porostu włosów. Dokładne prospekty udziela się bezpłatnie, jako też środki same sprzedają się w POZNANIU wyłącznie prawdziwe u

J. MENZLA, ulica Wilhelmowska, obok poczty. [3587]



Opatrzone cesarsko król. najwyz. przywilejem i aprobacją wysokiego król. pruskiego ministerstwa spraw lekarskich.

Dra Borchardta

aromatyczno-medyczne

MYDŁO ZIELNE

przydatne jako wyborny środek, przez król. pruskiego tajnego radcę zdrowia i fizyka miejskiego dra Natorpa w Berlinie, jako też przez wielu innych renomowanych lekarzy i chemików rozbitary, zewnętrzny środek domowy przeciw piegom, węgrom łupieżowi, wyrzutom wątrobianym, liszajom, wysypkom i innym nieczystościom skórnym; tém samém mydło to zielne przyczynia się do upiększenia i poprawienia pici.

Dra Borchardta przez rząd ces. król. a. przywilejowane mydło zielne w oryginalnych paczkach wraz z in-strukcją użycia po 6 sgr. prawdziwe dostać można w Poznaniu u J. Menzla obok poczty. [3500]

Dominium Tarkowo pod Nową Wsią pow. Inowrock. poszukuje do gospodarstwa elewa, Polaka, z dobrimi zaświadczeniami. Bliższą wiad. na miejscu. [385]

Krausego

pracownia fotografów i malowania portretów, plac Wilhelmowski 3 (Hotel du Nord), poleca się do sporządzania portretów wszelkiego gatunku dokła dnie wykonanych. [121]

Kartek wizytowych i portretów zmarłego księcia Adama Czartoryskiego dostać można w pracowni fotograficznej u Majewskiego & Rehfischa, [392] Wilhelmowska ulica 23.

Nasiona żółtych olbrzymich buraków, przechodowane znanego wybornego wrocławskiego gatunku Pohla, szefel po 5 tal., macę po 10 sgr. sprzedaje

C. Heinze,

posiedziciel folwarku w Klecku, pow. Gnieźnieńskiego.

[297]

BAZAR.

Sobota, dnia 22 lutego 1862.

wieczorem o godz. 7 1/2.

KONCERT

dany przez

Jana v. Bülowa,

pianistę nadwornego.

Biletów na numerowane krzesła po 1 tal. na balkon i miejsce do stania po 20 sgr. dostać można w nadw. handlu muzykaliów ED. BOTEgo & G. BOCK.

Ceny przy kasie 1 tal. 10 sgr.

Zamówione bilety tylko do godziny 6 wieczorem będą rezerwowane. [425]

Kurs giełdy w Berlinie

dnia 17 lutego.

Table with columns for 'Papieru pruskie', 'Pożycz. dobrow.', 'Oblig. długu skarb.', 'Listy zast.', 'W. Ks. Pozn.', 'Szląskie', 'Papieru zagraniczne' and their respective values.

Table with columns for 'Rosy. pożycz. angielski', 'Polsk. obligi skarbowe', 'Frydrychsdory', 'Ludjory', 'Złota. funt. cel.', 'Srebra ditto', 'Saskie bil. kas.', 'Niem. bank.', 'Austr. bank.', 'Polskie bil. bank.', 'Disk. bank. ob. weksli', 'Akcyje kolei żelaznych', 'Berl. Anhalt.', 'Berl. Hamb.', 'Berl. Pocz. Magd.', 'Wrocl. Freib.', 'Brzeg-Niskie', 'Kozło-Bogumin.', 'Dolno-Szl. March.', 'Dolno-Szl. kol. pob.', 'Półn. Fryd.-Wilh.', 'Górno-Szl. A. i C.', 'Lit. B.', 'Opol.-Tarnow.', 'Starogr.-Pozn.'

Table with columns for 'Akcyje bank. i kredyt.', 'Berl. Stow. kas.', 'Berl. Tow. hand.', 'Gdański bank. pryw.', 'Dysk. Udział komm.', 'Gota. bank. pryw.', 'Hanow. dito', 'Królew. dito', 'Lipsk. Stow. kred.', 'Magd. bank. pryw.', 'Pom. bank. ryccer.', 'Pozn. bank. prow.', 'Prusk. udz. bank.', 'Szląsk. Stow. bank.', 'Akcyje przemyslowe.', 'Berl. fabr. kol. zel.', 'Minerwy Szląskiej', 'Concordia', 'Magd. assek ogn.', 'Obligacje z prawem pierwszeństwa.', 'Berl. Anhalt.', 'Berl. Hamb.', 'Berl. Pocz.-Mag. A.', 'Lit. C.', 'Berl. Szczecin.', 'II. Em.', 'Kozło-Bogumin.', 'III. Em.', 'Dolno-Szl.-March.', 'konwen.', 'III. ser.', 'IV. ser.'

Table with columns for 'Półn.-Fryd.-Wilh.', 'Gór.-Szl. Lit. A.', 'Lit. B.', 'Lit. D.', 'Lit. E.', 'Lit. F.', 'Starog.-Pozn.', 'II. Em.', 'Kurs giełdy w Wroclawiu', 'Papieru i pieniądze.', 'Dukaty', 'Frydrychsdory', 'Ludjory', 'Polskie bil. bank.', 'Austr. banknoty', 'Nowa Waluta Austr.', 'Wroclaw. obl. miejskie', 'Poznań. List. Zast.', 'nowe', 'Listy Rent.', 'Szląskie Listy Zast.', 'nowe Lit. A.', 'nowe', 'Lit. B.', 'Lit. C.', 'Listy Rent.', 'Oblig. prow.', 'Polskie Listy Zast.', 'now. Emis.', 'Oblig. skarbowe', 'obl. cząstk. à 500 zł.', 'Austr. pożycz. narod.', 'Minerwy akcyje', 'Szląski bank.', 'tow. assek. ogn.'

Table with columns for 'Akcyje Szląskich kolei żelaznych', 'Freiburg', 'now. Emis.', 'obl. z praw. pierw.', 'Głog.-Zegan.', 'Brzeg-Niskie', 'Doln.-Szl.-March.', 'z pr. pierw.', 'Górno-Szl. Lit. A. i C.', 'Lit. B.', 'obl. pr. pierw.', 'Lit. E.', 'Lit. F.', 'Opol. Tarnow.', 'Kozło-Bogumin.', 'obl. z pr. pierw.', 'Kurs stow. kup. w Poznaniu', 'dnia 18 lutego', 'Prusk. obl. skarb.', 'pożycz. skar.', 'pożycz. r. 1855', 'Pozn. List. Zastaw.', 'nowe', 'nowe', 'Szl. List. Zast.', 'Zach. Prusk.', 'Polskie', 'Pozn. List. Zast.', 'obl. miejsk. II. Em.', 'obl. prow.', 'akc. bank. prow.', 'Star.-Pozn. ak. kol. zel.', 'Górno Szl. dito A.', 'obl. z pr. pierw. E.', 'Polskie banknoty', 'Najnowsza pożycz. pruska.'